



**Rec.: Marta Piwińska, Wolny myśliwy.
Osiem prób czytania Mickiewicza. Gdańsk
2003.**

Beata Mytych-Forajter

gle z utworami, do obrzędów, modlitw i ikonografii. Czasem te porównania i dygresje odchodzą daleko od głównego nurtu, choć pozostają w związku z tematem. Dotyczy to np. fragmentu o poezji Krystyna Danelajtisa, XVIII-wiecznego poety litewskiego. Jego wyobrażenie wiosny zostaje udatnie zestawione z Mickiewiczowskimi obrazami, wzbogacając publikację o niespodziewany wątek (s. 392 n.).

Ta praca nie wpisuje się w określone ramy metodologiczne, najbliższej jej do hermeneutyki, a ewentualne orzeczenie indyferentyzmu metodologicznego nie mogłoby być poczytane za zarzut. Praca trzyma się bowiem ram dyskursu naukowego, a władanie Ławskiego barwnym i bogatym tokiem myśli i słów budzi uznanie. Otwartość zaś na wielość głosów, szacunek dla ustaleń poprzedników (nie paraliżujący, na szczęście, własnej innowacyjności), z jednej strony, skutkuje czasem powściągliwością w stawianiu jednoznacznych tez, z drugiej – współgra z wartościami nadrzędnymi humanistyki, która nie ma prawa odmawiać współlistnienia alternatywnym spojrzeniom na problem.

Owa otwartość pozwoliła badaczowi uniknąć pułapki stereotypu i podporządkowania wypowiedzi naukowej – tezie ideologicznej, która ma być niezależnie od jej trafności potwierdzona. Ławski analizuje „męskie spojrzenie na kobiecość” w polskim romantyzmie i częściowo korzysta z ustaleń psychoanalizy czy krytyki feministycznej. Postępuje tak jednak nie aby przekreślić wartość fantazmatów romantycznych jako projekcji poświadczających patriarchalny ład, nie chce obnażać nieadekwatności wyobrażeń do rzeczywistości (czynił to już Norwid). Jego celem jest pokazanie bogactwa wyobraźni romantycznej, jej rekonstrukcja podjęta z szacunkiem dla jej wyjątkowości i suwerenności.

Trudno wyobrazić sobie zarzut b r a k ó w postawiony takiej książce. Przy skali przedsięwzięcia małostkowe byłoby wymienianie błahych uchybień, nieścisłości w przypisach i błędów drukarskich. Większe kontrowersje budzi czasem naukowe słowotwórstwo Ławskiego (szczególnie przymiotniki, imiesłowy typu: mariowy, zhiperbolizowany, apokaliptyzujący), połączone z rozbudowanymi frazami, oraz chwilami przesadne, jak na pracę literaturoznawczą, zamiłowanie do tworzenia schematów geometrycznych i wykresów. Te potknięcia na szczęście są nieliczne.

O wiele poważniejszą kwestią jest wspomniana na początku nieobecność dzieł Juliusza Słowackiego w tej monografii kobiecego wątku maryjnego. Słowacki to artysta, u którego z powodzeniem równym jak w przypadku Mickiewicza można zrekonstruować rozwój postaci kobiecych, wskazać na fascynujące zmagania poety z tajemnicą kobiecości, którą chciał uchwycić, wyjaśnić bez odzierania jej z zagadkowości. Szczęściem, sam Ławski traktuje swoją książkę jako „wstęp, s y m b o l i c z n ą pomoc w analizie złożonych przedstawień Słowackiego” (s. 25).

I to pozwala nam mieć nadzieję, że przygoda z wyobrażeniami romantycznymi o kobiecości tak naprawdę dopiero się rozpoczyna. Coraz głębiej sięgającej wiedzy o wyobraźni romantycznej mężczyzn XIX w. towarzyszy rozwój badań *écriture feminine*. Publikacja Jarosława Ławskiego, zgódźmy się, to otwarcie drzwi na nowy obszar literaturoznawczych eksploracji (choć wydawało się, że tak oczywisty), to mocny, bardzo mocny początek dyskusji o sprawach fundamentalnych dla naszego pojmowania romantyzmu. Fascynująca w lekturze książka, której bezwzględna naukowość jest zaletą, nie wadą.

Jędrzej Wijas

Marta Piwińska, *WOLNY MYŚLIWY. OSIEM PRÓB CZYTANIA MICKIEWICZA*. (Gdańsk 2003). Wydawnictwo „słowo/obraz terytoria”, ss. 284.

Namysł nad książką Marty Piwińskiej *Wolny myśliwy* zaczęę od jej znaczącego podtytułu; *Osiem prób czytania Mickiewicza* to niejako osiem esejów „od pierwszego wejrze-

nia". Teksty te w niczym nie przypominają nudnego, bo napuszonego literaturoznawstwa, mającego pretensje do uczoności, więc dlatego mało komunikatywnego. „Próby” Piwińskiej czyta się jednym tchem, bo splata się w nich literatura, historia, kultura, a wszystko to napisane jest w sposób niebywale lekki, miejscami wręcz uwodzący swadą i stylistyczną biegłością. Badaczka, używając słowa „próba”, podkreśla nieostateczność swoich tez, świadoma, że proces interpretacji jest wciąż otwarty, wyzszykuje własne myślowe wolty, skutek wielokrotnego namysłu nad tymi samymi tekstami. Często też ujawnia, iż celem jej książki jest rozmowa nie tylko z utworami autora *Dziadów*, ale także z całym chórem czytelników Mickiewicza. Ten hermeneutyczny z ducha ukłon w stronę uczonych pozostających z nią w dialogu to lekcja elegancji. Nie chodzi tutaj bowiem jedynie o zdanie sprawy z literatury przedmiotu, Piwińska rozmawia ze swoimi poprzednikami, a nie tylko bezdusznie wylicza ich zasługi i błędy. Autorka *Zlego wychowania* nie zawsze zgadza się na ich interpretacyjne pomysły, ale zawsze o nich pamięta. Co więcej: stawia własne tezy, wcześniej uważnie „patrzając na ręce” dawnych mickiewiczologów. I nie jest tak dlatego, że oni pobłądzili, a ona ma zupełną rację. *Wolny myśliwy* bowiem to książka, która pokazuje nowe perspektywy mickiewiczologii, polegające na oglądaniu fundamentów gmachu wiedzy o twórczości i życiu poety. Ta nagła konieczność, przymus ponownego sprawdzania często zmurszałych i zapomnianych już podwalin, najsilniej dała o sobie znać w eseju *Tajemnica pierwszej części „Dziadów”*, będącym zapisem „przygody”, jaką można przeżyć szukając korzeni tzw. niepodważalnych prawd dotyczących interpretacji niektórych tekstów Mickiewicza. Piwińska niczym detektyw sprawdza przekazane przez Józefa Kaltenbacha informacje, nie próbuje przy tym ustalić ostatecznej daty powstania pierwszej części *Dziadów*, udatniej odczytać rękopisu ani zaproponować lepszej, bo nowej jego edycji. Tego robić już nie musi. Interesuje ją dziwnie niekonsekwentny, pokrętny stosunek poety do własnego tekstu, który gubił on i odnajdywał wielokrotnie, tak jakby chciał o nim zapomnieć i równocześnie musiał o nim pamiętać z dziwnych, nieuświadomionych powodów. Podobnie niejasna jest motywacja Piwińskiej, która pomija zupełnie informacje o pisaniu pierwszej części *Dziadów* w Szwajcarii w sierpniu lub wrześniu 1839, co Mickiewicz wspomina w liście do Bohdana Zaleskiego z 7 I 1840: „Bo uważ, że ja kiedyś w sierpniu czy w wrześniu napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy w celu robienia pierwszej części *Dziadów*! Owóż rzecz taż sama! Chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantazyjniej, bo śpi, a chórem nad nim nucą pioluny siwe i dziewanna, i lebioda, i ślimaki etc. Inspiracja mnie opuściła i przestałem pisać”¹.

Podtytuł książki mówi coś jeszcze: Piwińska ukazuje w *Wolnym myśliwym* lekturę dzieła człowieka, nie zapominając o nim samym. Oddaje się czytaniu Mickiewicza, a nie jedynie jego tekstów. Można oczywiście zasłonić się jak tarczą wiedzą z retoryki i rozbroić siłę podtytułu mówiąc, iż badaczka stosuje znany zabieg, gdy używa nazwiska autora zamiast nazwy dzieła (metonimia). Myślę jednak, że jej eseje pozwalają bronić pierwszej, bardziej wyrotowej tezy. W tej książce chodzi nie tylko o wiedzę *stricte* literaturoznawczą, oderwaną od krwiobiegu kultury w XIX, a więc od środowiska, w jakim żył i pisał autor *Dziadów*. Piwińska wykorzystuje niejako pluralizm ponowoczesności i powraca do tradycyjnych metod filologicznych, przekraczając aseptyczny strukturalizm. Co więcej: podejmuje próbę lektury Mickiewicza, uwzględniając pytania stawiane przez człowieka zupełnie nam współczesnego (wątek ekologiczny, specyfika polskości, wątki postfreudowskie). Badaczka, unikając zadęcia charakterystycznego dla monografii, przedstawia czytelnikowi pracę, w której życie i dzieło poety splatają się ze sobą, nawzajem się oświeclając.

Nowa książka Piwińskiej może być czytana jako apologia wolności, tym bardziej iż tytułowy epitet („wolny”) daje do myślenia oraz pojawia się w wielu tekstach tomu. Ba-

¹ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Rocznicowe. T. 15, cz. 2. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 2003, s. 515.

daczka objaśnia wybór tytułu następująco: „Tytuł brzmi jak pomyłka, ale tak właśnie ma być, nie *Wolny strzelec* ani *Czarny myśliwy*. Chodzi o wolność i o polowanie, o często spotykany związek obu tych tematów w wyobraźni Mickiewicza i cień, jaki rzucają one na siebie nawzajem. Niekoniecznie czarny, nie zawsze weberowski” (s. 95). Piwińska kontaminuje tłumaczenie tytułu romantycznej opery Webera *Freishütz*² (*Wolny strzelec*), opartej na niemieckiej legendzie o zaczarowanych przez diabła kulach, oraz wzięte z pierwszej części *Dziadów* określenie „czarny myśliwy”, zmuszając tym samym czytelnika do uruchomienia jedynie sygnalizowanych kontekstów. Tytułowa „wolność” to najbardziej podstawowe, jeśli nie największe marzenie romantyzmu, krzyżujące się z pragnieniem nieskończoności czy przekroczenia wszelkich granic. W książce Piwińskiej epitet „wolny” w sposób nad wyraz jaskrawy opisuje kondycję tego, który poluje na swych „braci młodszych”, ale najczęściej zdobywa tylko (lub aż) trofea poetyckie. Bohater pierwszej części *Dziadów*, Gustaw, „spolował” przeciw piosence, przy okazji gubiąc się w lesie, co niezbyt chlubnie świadczy o nim jako łowcy. Ale przeciw stare słowo „myśliwy” skrywa dodatkową tajemnicę, etymologiczną głębię, z której wywieść można związek namysłu z polowaniem. I pomimo że współcześnie postrzega się to brzmieniowe podobieństwo jako źródło fałszywej etymologii, wciąż kuszący wydaje się pomysł romantycznego badacza „łaciny łowieckiej”, Wiktora Kozłowskiego, autora pierwszego słownika języka myśliwych, by tak zdefiniować profesję polującego: „Wyraz »myślistwo« pochodzić zdaje się od słowa myśleć, bo człowiek mający upodobanie w myślistwie błąka się po lasach, kniejach, polach, bagnach, a czatując na przemyku na zwierza, musi ciągle natężyć umysł i obmyślać sposoby, za pomocą których mógłby najłatwiej zwierzę znaleźć i ubić, używając do tego broni ognistej i psów”³. Tym sposobem tytuł jednego z esejów Piwińskiej w chwili, gdy staje się ramą dla całej książki, zyskuje na wieloznaczności. W kontekście etymologii (nawet jeśli tylko pozornej) słowa „myśliwy” tom szkiców stanowi opowieść o nieskrępowanym niczym ruchu myśli rozumianym w dwojakim sensie: „Wolny myśliwy” byłby figurą Mickiewicza, w którego tekstach spotykają się wątki astronomiczne, folklorystyczne, polityczne z architektonicznymi oraz literaturoznawczymi (i nie tylko); można też tytuł książki uznać za doskonałą etykietę, pozwalającą objąć szkice bardzo różne, powstałe w latach 1988–2002, szkice, w których liczne metody i pomysły splatają się ze sobą, tworząc wielobarwną, ale spójną całość. Wolnym myśliwym („myśliwą”?) byłaby w tym kontekście sama badaczka, która podobnie jak łowcy romantyczni czyta znaki⁴. Próbuje je rozumieć i wyjaśniać innym.

Tom esejów skomponowany został z rozmysłem. A jeśli pamięta się o tym, iż Piwińska, pisząc tekst o soplicowskim dworze (*Nauka budownicza w „Panu Tadeuszu”*), przeczytała sporo na temat architektury i budownictwa, wypada z wnikliwością przyjrzeć się konstrukcji

² Tytuł opery Webera można interpretować na kilka sposobów, za sprawą wieloznaczności niemieckiego złożenia. „*Der Freischütz*” to: 1) partyzant, ochotnik oddziałów nieregularnych, walczący w wojnie domowej lub przeciwko zaborcy; 2) kłusownik; 3) wolny strzelec (w podaniach ludowych) strzelający kulami zaczarowanymi, zawsze trafiającymi do celu. Na podstawie: W. K o p a l i ń s k i, *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1988, s. 1305. – J. P i p e k, J. I p p o l d t, *Wielki słownik niemiecko-polski*. T. 1. Warszawa 1995, s. 620.

³ W. K o z ł o w s k i, *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*. Oprac. W. D y n a k. Wrocław 1996, s. 30. Co ciekawe, słownik Kozłowskiego został po raz pierwszy opublikowany w r. 1822, stanowiącym za sprawą wydania pierwszego tomu *Poezji Mickiewicza* symboliczną, a więc bardzo umowną datę początku romantyzmu.

⁴ Zob. s. 123: „Myśliwy jest »jak prorok«, »jak czarownik«, a najbardziej jest podobny do romantycznego filozofa przyrody – czyta znaki w ziemi i na niebie jak w wielkiej księdze. Wydało mi się kiedyś ciekawe, że romantycy, podobnie jak my, byli tak bardzo zainteresowani kwestią języka, który rozumieli szeroko. Ten styl miał, na swój sposób, semiotyczną, czy nawet pansemiotyczną wizję istnienia”.

całości. Na pewno wpływ na nią miała chronologia twórczości poety. Pierwszy esej rozpoczyna się cytatem z wczesnego, filomackiego poematu *Kartofla* (1819), z kolei ostatni szkic, w którym Mickiewicz i Miłosz są równoprawnymi bohaterami, stanowi próbę zrozumienia tego, co obydwaj w swoim czasie mieli do przekazania Zachodowi „w imieniu polskiej kultury”. Umieszczony w wygłosie książki, otwiera ją na współczesność, pokazuje aktualność problemów, z jakimi borykali się poeci-wykładowcy, prezentując Zachodowi wiedzę o pograniczu. *Osiem prób czytania Mickiewicza* obejmuje lekturę *Ballad i romansów*, pierwszej części *Dziadów*, *Pana Tadeusza* oraz prelekcji paryskich. *Wolny myśliwy* okazuje się więc książką świadcząca o niezmierniej zażyłości Piwińskiej z problematyką mickiewiczowską, choć czytelnikowi innych jej prac wydawać by się mogło, iż zawsze była ona zainteresowana przede wszystkim Słowackim (*Juliusz Słowacki od duchów*, 1992; antologia liryki Słowackiego, 1998; wstęp i opracowanie edycji *Księdza Marka*, 1991), recepcją romantyzmu (*Legenda romantyczna i szydery*, 1973), egzystencją romantyczną (*Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*, 1981; *Miłość romantyczna*, 1984) lub teatrem (wstęp do wydania *Teatru Ionesco*, 1967).

Lekturę *Wolnego myśliwego* rozpoczynamy od ożywczego zdziwienia, esej otwierający książkę (*Mickiewicza jazdy gwiazd*) wskazuje bowiem na zadziwiające stereotypowo myślących o romantyzmie związki poezji autora *Kartofli* z naukami matematyczno-przyrodniczymi, które wprawdzie z oporami, ale jednak przyswajał. Natrętny rym „jazdy”–„gwiazdy” prowadzi Piwińską do obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu w Wilnie, w którym to, lub może tylko za sprawą rozpraw Jana Śniadeckiego, Mickiewicz uświadomił sobie i, co więcej, silnie tę świadomość uwewnętrznił – pojmowanie świata jako dynamicznego procesu. Stąd najprawdopodobniej wzięły się w jego poezji natarczywie ruchome gwiazdy, podczas gdy niebo staropolan pozostaje nieodmiennie figurą porządku i stałości (znak Transcendencji?), choć poprzez fundamentalną rozprawę *O obrotach ciał niebieskich* (1543) Kopernik wprowadził do myśli astronomicznej wywrotowy przeciw ruch. Być może, Śniadecki, obwołany potem konserwatystą i klasykiem, nieopatrznie zdynamizował wyobraźnię młodego poety, z którym później toczył boje o romantyzm. A ponieważ gwiazd, nie tylko ruchliwych, jest w tej poezji bardzo wiele, Piwińska pozostawia innym możliwość patrzenia w Mickiewiczowskie niebo. Po prostu nie ma pretensji do powiedzenia wszystkiego na gwiezdny temat. To gest bardzo osobisty: tak jakby jej czytanie poezji było jakąś formą życia z autorem *Dziadów*; życia, w którym jest czas na kolejną lekturę tego samego i kolejny namysł, bez niepotrzebnego przecież pośpiechu. Nie raz i nie dwa zdarza się jej mówić o konieczności podjęcia i rozwinięcia jakiegoś wątku oraz nieomal poszukiwać przyszłego autora książki na dany temat. *Mickiewicza jazdy gwiazd* kończą się rozdziałikiem, w którym badaczka pokazuje inne możliwości patrzenia w poetyckie konstelacje; dlatego w wygłosie eseju pisze: „W gwiazdy Mickiewicza można jeszcze patrzeć bardzo długo” (s. 34).

Następny szkic traktuje o *Balladach i romansach* (*Koloryt uczuć, klimat wewnętrzny, topografia wyobraźni w cyklu „Ballad i romansów”*) i pomimo, wydawać by się mogło, zaczytania tego zbioru badaczka odkrywa w nim swoją *terra incognita*. Piwińska pyta o zasadę, na której został oparty balladowy cykl. Mówiąc bardzo prosto, szuka powracającej figury, by nią połączyć kolejne ogniwa serii. Cóż odnajduje? Najpierw motyw wieńca, który wiedzie ją ku niezwykle kunsztownej formie zbudowanej z 15 sonetów (wieniec sonetów). Potem – wirującą niebezpiecznie kolistością przestrzeni ballad, w końcu – dziwnie komiksową kolorystykę: czerń i biel z rozbłyskami ognia i krwi. Ale i tak najważniejsza wyda się jej tajemniczo zabójcza miłość, która prowadzi bohaterów Mickiewiczowskich fabuł ku zgubie. Piwińska używa także dość niejasnej formuły „pejzaż wewnętrzny”, który miałby być mową psychiczności, wyrażającą się za pomocą kategorii przestrzennych. I wreszcie ostatni argument na rzecz spójności cyklu: białe kwiaty, których, moim zdaniem, nie jest aż tak wiele. Badaczka wplata do tekstowego wieńca pier-

wiosnek (*Pierwiosnek*), car ziele (*Świtez*) oraz lilie (*Lilije*). O ile w sprawie carów i lilii trudno nie zgodzić się co do ich trupio bladej symboliki, o tyle na ogół żółty pierwiosnek⁵ jakoś nie pasuje mi do tego pomysłu. W tekście Mickiewicza dwukrotnie akcentowana jest jego kolorystyczna witalność: „Najrańszy kwiatek pierwiosnek / Błysnął ze złoty ch obłonek”, „Przymruż z łociste światelka, / Ukryj się pod matki rąbek, / Nim cię zgubi sronu ząbek / Lub chłodnej rosy perełka”⁶. Ten drobiazg nie jest jednak w stanie wpłynąć na wartość wciąż inspirującego tekstu Piwińskiej.

Kwestia ambiwalencji balladowych bieli powróci także w *Tajemnicy pierwszej części „Dziadów”* oraz w tytułowym *Wolnym myśliwym*. W artykule poświęconym najbardziej zagadkowej partii dramatu Mickiewicza doszukuje się Piwińska genezy lękiem podszytego stosunku poety do własnego utworu w balansowaniu między obrazem kobiety wyczytanej z Goethego a tym, który mógł być pożyczony od Byrona. Pierwszy z twórców silnie idealizował żeńskie postaci, odrywając je niejako od ziemi, drugi zachowywał ich cechy osobnicze, oczywiście kosztem zawsze nieludzkiej doskonałości: „Goethe może by posągi swoich kochanek rozkazał zrobić (...), to jest idealnie, żadnych nie zachowując rysów szczególnych, zbyt indywidualnych [...]. Bajron przeniósłby portret swojej kochanki mniej piękny, ale wierny, nawet z zachowaniem wad fizjonomii [...]”⁷. Idealna, Goethowska kochanka to uosobienie czystej sztuki, która tak irytowała Mickiewicza, usiłującego przekuć słowo w czyn. Prześladowała go przez całe życie, równocześnie pociągając niczym świtezianka – strzelca, wpisana w jego marzenie o kobiecie (poezji? ojczyźnie? duszy?) w bieli, nie dotykającej ziemi stopami (*Śniła się zima, Gdy tu mój trup, Pan Tadeusz*).

Jej nieznośna lekkość wróci jako ważny temat szkicu *Wolny myśliwy*, w którym pokuśa bycia ptakiem, czyli oderwania się od ziemi, wywołuje z lasu strzelca, najbardziej rozradowanego, gdy z nieba „leci grad pierza” i „płyną krwi strugi” (*Pieśń strzelca*). Piwińska interpretuje to przedziwne skrzyżowanie motywów pragnieniem zemsty „na zwierzętach za wszystkie pokusy natury” (s. 164), wzywającej człowieka do powrotu w nieludzką topiel bytu⁸, choć najpewniej większą rolę odegrały tutaj konwencje epoki, zgodnie z którymi scena polowania winna „broczyć krwią” oraz być popisem sprawności łowcy. Przecież nawet w idyllicznym *Panu Tadeuszu* obraz łowów obfituje w elementy makabry.

Psychoanaliza skrzyżowana z krytyką tematyczną to nie jedyne inspiracje badaczki, bardzo często sięga ona także po intertekstualność. Tak czyta *Pana Tadeusza*, który dla wielu pokoleń Polaków był obrazem polskości, miarą tego, co dawne i doskonałe; utworem zwykle traktowanym jako wierne odbicie rzeczywistości, czego konsekwencją były liczne nieporozumienia. W opowieści Piwińskiej jedyna narodowa epepeja okazuje się utkana tyle z obserwacji, ile z lektur staropolskich ksiąg i książek. Soplicowski dworek zyskuje za sprawą analiz badaczki byt raczej tekstowy (wymarzony) niż realny (*Nauka budownicza w „Panu Tadeuszu”*). Podobnie czyta ona wątki myśliwskie, tak liczne i tak ważne w tym utworze.

⁵ Pierwiosnek, a właściwie pierwiosnka wiosenna (*Primula veris*), ma kwiaty barwy złocisto-żółtej z pomarańczowo nakrapianą gardzielą. Zob: *Przewodnik do rozpoznawania roślin i zwierząt na wycieczce*. Oprac. W. i D. Eisenreich. Przeł. E. Rachańska, P. Krejser. Warszawa 1993, s. 128. Nie ufając tylko jednemu źródłu informacji, sprawdziłam barwę pierwiosnka w innej książce; tam też wskazano na jego żółty kolor. Zob. K. Bonenberg, *Rośliny użyteczne człowieka*. Warszawa 1988, s. 118.

⁶ A. Mickiewicz, *Pierwiosnek*. W: *Dziela*, t. 1 (oprac. Cz. Zgorzelski; 1993), s. 53. Podkreśl. B. M.-F.

⁷ A. Mickiewicz, *Goethe i Bajron*. W: *Dziela*, t. 5 (oprac. Z. Dokurno; 1996), s. 179. Nawias kątowny wskazuje miejsce, gdzie w cytowanym wydaniu sygnalizowany był wyraz nieczytelny.

⁸ Bardzo ciekawie Piwińska czyta *Świteziankę*, w której rzeczywiście tajemnicza kusicielka woła do strzelca: „Pójdź do mnie”, tym samym zapraszając go do erotycznej i metafizycznej przygody, zatracenia się w niebycie (s. 158).

Mickiewiczowskie opisy polowania zestawia z tekstami staropolskimi, a szczególnie z fragmentami zapoznanych już dzisiaj „obrotów” Tomasza Bielawskiego (*Mysliwiec*). Dotychczas zwykle przymierzano *Pana Tadeusza* do rzeczywistości, wykazując np. błędy w opisie sztuki łowieckiej, wpisane we fragmenty poświęcone polowaniu (teksty Władysława Dynaka), Piwińska natomiast mówi (i to nie tylko w eseju *Wolny myśliwy*), iż Mickiewicz „w dużo większym stopniu, niż się sądzi, robił literaturę z literatury, choć w zupełnie inny sposób niż Słowacki. Parodia, pastisz, kryptocytat, parafraza, przetworzenie motywu – oto jego sposoby, a materiał w dużej mierze czerpał z tradycji. Wydaje się, że cenił zwłaszcza literaturę spoza głównego nurtu, a także pisma niższego lotu, dotyczące praktycznych aspektów życia. Lubił też dzieła nieco dziwaczne, stare szpargały, wiersze mieszające praktyczne porady z cudaczną erudycją, w których nagle błyska czysty liryzm” (s. 142).

Przywołany szkic można bez wahania uznać za najważniejszy w tym tomie nie tylko dlatego, że jest tytułowy i najdłuższy. Został przez badaczkę usytuowany w środku książki i spotykają się w nim wątki, które zaledwie migoczą w innych tekstach: kwestia wierszy utkanych z literatury, a nie z obserwacji (Mickiewicz najpierw czytał o morzu, dużo później je zobaczył); motyw lotu skrzyżowany z motywem kobiety w bieli; akwaticzne fascynacje Mickiewiczowskiej wyobraźni; pragnienie przekroczenia granic, zatracenia się w świecie rozumianym na sposób zwierzęcy. Myśl Piwińskiej krąży wokół urzeczenia polowaniem, dzikością, przepaścią, niebytem. Badaczka uzasadnia romantyczną pasję łowiecką amoralnym marzeniem o zatracie (*dissolution*) oraz pragnieniem niczym nie skrepowanej wolności. Tym samym za nieistotne uznaje związki tak licznych wtedy utworów o polowaniach z rodzącą się myślą ekologiczną⁹. Ten gest uważam za pewne uproszczenie, mając w pamięci tezy Jacka Kolbuszewskiego (*Ochrona przyrody a kultura*, 1990) oraz bujnie rozwijającą się romantyczną *Naturphilosophie*. Autorkę *Wolnego myśliwego* od zawsze, jeśli można posłużyć się aż takim uogólnieniem, interesował fenomen wolności czy marzenie o nieskończoności, ale przecież tzw. „przeżycie istotne”, polegające na intensywnym spotkaniu z naturą, a tym samym ze sobą, w sytuacji gdy karleje drzewostan, zwierzyna zaś staje się prawdziwym rarytasem – po prostu okazuje się niemożliwe. Jak rozumiem, by doświadczyć oczyszczającej mocy przyrody, potrzebny byłby starodrzew i choć kilka sztuk niedźwiedzi...

Wprawdzie badaczka na wstępie (*Od Autorki*) zaznacza, iż podstawowym „źródłem” jej nowej książki są prelekcje paryskie autora *Pana Tadeusza*, a właściwie jej kilkuletnia praca nad wyborem z wykładów, pisze o nich przede wszystkim w trzech ostatnich tekstach, traktujących kolejno o polskiej żartobliwości, romantycznej recepcji renesansu oraz o przesłaniu, które do Zachodu kierowali Mickiewicz i Miłosz. Piwińska potrafi wsłuchać się w głos wykładowcy bardzo uważnie, poszukując w prelekcjach projektu Mickiewiczowskiej historii literatury (Kochanowski jako poeta łaciński), diagnozy charakteru narodowego (polski liryzm, lekkość, żartobliwość tonu) oraz szczególnie aktualnego dziś, w dobie Unii Europejskiej, pytania o specyfikę kultury polskiej, o polskie samookreślenie w rozumieniu dwóch poetów litewskiego pochodzenia (szkic o Mickiewiczu i Miłoszu). Każdy z nich inaczej doznawał swej litewskości, ale obaj za sprawą profesji wykładowcy (Paryż, Kalifornia) opowiadali Zachodowi o szczególnym charakterze pogranicza, o tyglu, w którym mieszają się narody, a dzięki temu również języki, obrazy świata, skutkiem czego powstają niemożliwe do stworzenia gdzie indziej konglomeraty myśli, katalizowanej przez pokrętną historię tych ziem. Autorka *Wolnego myśliwego*, historyk literatury, mówi przy tej okazji rzeczy nad wyraz aktualne. Rzecz nawet można, że stawia diagnozę polskiej choroby na europejskość, polegającej na wyparciu się „słowiańskiej połowy w sobie” (s. 249), zatracie wiedzy pogranicza (czyli o pograniczu oraz wynikającej z życia na pograniczu),

⁹ Zob. s. 132: „Dziką naturę wtedy kochano nie dlatego, że należało ją chronić, lecz że jeszcze z nią było można heroicznie powalczyć [...]”.

która nie tyle jest lepsza od wiedzy o świecie z perspektywy centrum, ile romantycznie inna i pewnie dlatego interesująca Mickiewicza, Miłosza i Piwińską. Co zadziwiające, apologie prowincjonalności podobne do Miłoszowych czy Mickiewiczowskich można znaleźć w bieżącej publicystyce, usiłującej wyjaśnić turystyczną atrakcyjność naszego kraju. Jak pisze Agnieszka Sambor: „Próbujemy odwoływać się do tego, co w nas światowe, a przynajmniej zachodnie. A tymczasem najbardziej atrakcyjne jest w nas to, co prowincjonalne, pograniczne, dziwaczne. Staliśmy się modni właśnie dlatego, że przynależymy do Europy »second hand«”¹⁰.

Książka Piwińskiej jest chyba przede wszystkim próbą tego, jak należałoby obcować z literaturą w czasach pośpiechu. Badaczka daje następującą radę: „Teksty lepiej czytać na różnych dystansach, wiele razy, zmieniać kąty widzenia, zbliżać się, oddalać, trochę tak jak przy oglądaniu obrazów” (s. 121–122). Co więcej, książka ta pokazuje, jak można porywająco pisać o literaturze, nie traktując jej jako szacownego zabytku, który należy zmierzyć i zważyć, ale jako głos przodków we wciąż aktualnych, bo ludzkich czy narodowych sprawach. Piwińskiej udało się przy tym rzecz karkołomna: dowiodła, iż rację ma autor „szkiców przygodnych” o poezji twórcy *Dziadów*, Julian Przyboś, który taką dał na przyszłość mickiewiczologii nadzieję w roku 1965: „Wielkiego poety nie można przeczytać raz na zawsze. Za każdym razem, kiedy wczytujemy się w znane już teksty, odsłaniają one nowe, przedtem nie dostrzeżone piękności. Dzieła wielkiej poezji są jak artezyjskie studnie i jak źródła rzek – głębokie i niewyczerpane. [...] Czytałem Mickiewicza jako wieczną dla siebie nowość czytelnicza, a nie jako zabytek literacki, obwarowany biblioteką komentarzy, opracowań, studiów i monografii. Jest to mój pamiętnik czytelniczy. Pomnażał się on w miarę lat, bo Mickiewicz jest moją lekturą nieustającą”¹¹.

Beata Mytych-Forajter

¹⁰ A. Sambor, *Teraz Polska. Jak długo potrwa w naszym kraju turystyczny boom?* „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 28, s. 8.

¹¹ J. Przyboś, *Przedmowa do trzeciego wydania*. W: *Czytając Mickiewicza*. Warszawa 1998, s. 6.

PER MICKIEWICZ. ATTI DEL CONVEGNO INTERNAZIONALE NEL BICENTENARIO DELLA NASCITA DI ADAM MICKIEWICZ. ACCADEMIA POLACCA DI ROMA, 14–16 DICEMBRE 1998. A cura di Andrea Ceccherelli, Luigi Marinelli, Marcello Piacentini, Krzysztof Żaboklicki. (Varsavia–Roma 2001). Accademia Polacca delle Scienze. Biblioteca e Centro di Studi a Roma, ss. 377. „Conferenze”. [T.] 114.

Książka zbiorowa pt. *Per Mickiewicz* przynosi pokłosie międzynarodowej konferencji zorganizowanej w Rzymie w grudniu 1998. Zawiera rozprawy zarówno badaczy już uznanych, jak i młodych mickiewiczologów reprezentujących różne kraje (Polska, Włochy, Ukraina). Uczestnictwo najmłodszych uczonych ma ogromne znaczenie, ponieważ świadczy o niesłabnącym zainteresowaniu kolejnych pokoleń zagranicznych literaturoznawców twórczością Mickiewicza.

W niniejszej recenzji zwrócę uwagę przede wszystkim na prace włoskich znawców Mickiewicza. Mimo że dotyczą zagadnień rozpoznanych dotąd w mniejszym stopniu, prezentują bogactwo faktów i niepodważalne konkluzje.

Rozprawy zamieszczone w tomie zostały podzielone na trzy działy: *Lingua, stile, temi mickiewicziani* (Język, styl, tematy Mickiewiczowskie), *Mickiewicz, gli Slavi, gli Ebrei* (Mickiewicz, Słowianie, Żydzi) oraz *Mickiewicz e l'Italia* (Mickiewicz i Włochy). Podział ten umożliwił realizację podstawowego celu: redaktorzy dostarczyli do rąk czytelnika nowo-